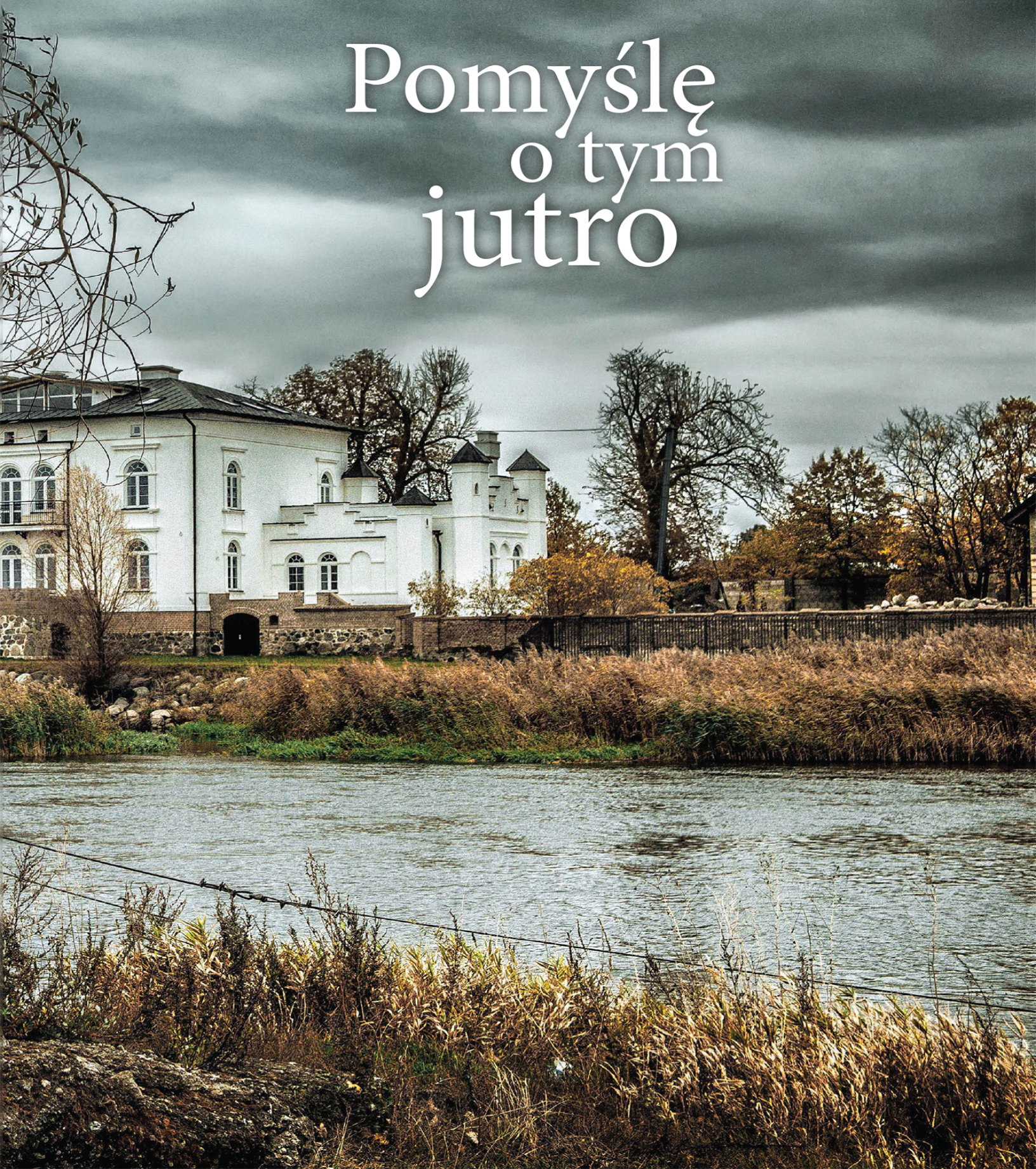


Joanna Wyszomirska

# Pomyśle o tym jutro



Joanna Wyszomirska

Pomyślę  
o tym  
jutro

Wersja Demonstracyjna

INFONE sp. z o.o.

Poznań, 2023

**Joanna Wyszomirska**  
„Pomyślę o tym jutro”

Copyright © **Joanna Wyszomirska, 2023**

Copyright © by **INFONE sp. z o.o., 2023**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Żadna część niniejszej publikacji nie  
może być reprodukowana, powielana i udostępniana  
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

**Redakcja: Ryszard Oszmian**

**Fotografia na okładce: Janusz Walczak**

**DTP: Błażej Golka**

**Skład ebook: epub, mobi i pdf: Kamil Skitek**

**ISBN: 978-83-970142-1-3**

**INFONE**

**INFONE sp. z o.o.**

**ul. Woźna 9c/2, Poznań 61-777**

## Spis treści:

Podziękowania i Inspiracje .....	5
Rozdział I .....	7
„Śmierć adwokata” .....	7
Rozdział II .....	17
„Przygotowania” .....	17
Rozdział III .....	24
„Rajmund” .....	24
Rozdział IV .....	37
„Pogrzeb” .....	37
Rozdział V .....	48
„Początek stypy” .....	48
Rozdział VI .....	71
„Feminizm i contra naturam” .....	71
Rozdział VII .....	77
„Rozmowy przy winie” .....	77
Rozdział VIII .....	88
„Dawne tajemnice” .....	88
Rozdział IX .....	101
„Kochankowie” .....	101
Rozdział X .....	115
„Gra” .....	115
Rozdział XI .....	130
„Kuszenie w ogrodzie” .....	130
Rozdział XII .....	141
„Rozmyślenia Mileny” .....	141
Rozdział XIII .....	147
„Grzybki halucynogenne” .....	147
Rozdział XIV .....	168
„Ognisko” .....	168
Rozdział XV .....	178
„Epizod w piwnicy” .....	178
Rozdział XVI .....	194
„Coś się kończy, coś się zaczyna” .....	194

## Podziękowania i Inspiracje

*Najszczerze podziękowania kieruję do mojego Męża, bez którego nigdy nie wydałabym tej książki. Twoje rady i cierpliwość były tym, czego potrzebowałam. Dziękuję, że zawsze mnie wspierasz i wiem, że kolejne cuda już czekają na odkrycie.*

*Wiele fragmentów książki inspirowanych było bezcenną wiedzą, jaką wyniosłam z wykładów oraz książek współczesnych badaczy i mistrzów duchowości, takich jak: dr Joe Dispenza, Eckhart Tolle, Michael Singer, dr Michael Newton, Neale Donald Walsch, Deepak Chopra, Alberto Villoldo, Kurt Tepperwein, Michel Desmarquet, Ewa Foley i inni.*

**Joanna Wyszomirska**

*”Świat jest okrągły, a miejsce, które wydaje się końcem, może być również początkiem”.*

***Ivy Baker***

# Rozdział I

## „Śmierć adwokata”

Podobno nic tak nie ożywia filmu, jak trup na początku.

Może ta zasada dotyczy również książek?

Jeśli tak, to dobrze się składa, bo wczoraj zmarł Jan Witwicki, ceniony i piekielnie skuteczny adwokat, który osierocił dwoje dorosłych dzieci, oraz dwoje wnucząt. A także swoją siostrę - Ernestę, lecz tu bardziej właściwe byłoby stwierdzenie, że wraz z odejściem podarował jej nową jakość życia.

Pogrzeb i przyjazd nielicznej rodziny zaplanowany został na piątek, trzeba było więc od razu zabrać się za przygotowania. Ada, córka nieszczęśnika, wybrała się z samego rana na duże zakupy, by uraczyć gości przysmakami, które planowały ugotować razem z panią Anią.

W menu miały znaleźć się: krewetki w czosnku, pesto bazyliowe z makaronem, befsztyk wołowy w sosie z zielonego pieprzu, rosół z perliczki, trochę zimnych przekąsek, a na deser tort bezowy z bitą śmietaną i leśnymi owocami.

Stary dworek na Mazurach był obszerny, lecz większość pokoi stała pusta. Trzeba było je teraz przygotować,

wyposażyc w świeżą pościel, odkurzyć kąty, do których nikt ostatnio nie zaglądał.

Piękny, ciepły i słoneczny czerwiec zachęcał do podjęcia rodziny na dużym tarasie, z którego można było podziwiać wspaniały ogród. Ada krzątała się od samego rana, rozmyślając o ostatnich dziesięciu latach spędzonych w tym domu. Był jej bezpieczną przystanią, zwłaszcza po rozstaniu z Damianem. Odkąd pamiętała, wypełniały go sprawy ojca: jego donośny głos, opowieści prosto z sal sądowych, rozmowy z klientami. Wieczorami, szczególnie zimą, lubił usiąść przy kominku, z książką w jednej dłoni i kieliszkiem koniaku w drugiej. Czasem rezygnował z czytania i snuł swoje opowieści, mając we wnuczce – Zosi, najwierniejszego słuchacza.

Zawsze wydawał się niezatapialny, a nagle po prostu go zabrakło. Jego choroba dała się domownikom we znaki; w ciągu kilku miesięcy po dawnym Janie pozostał zaledwie jego cień. I choć należało przypuszczać, że dni adwokata zmierzają do nieubłaganego końca, jego śmierć całkowicie wszystkich zaskoczyła. Być może dlatego, że pomimo niedomagań fizycznych, do końca zdołał zachować jasny, klarowny umysł? A może, wbrew wszelkim przesłankom, do końca łudzimy się, że zdołamy uniknąć tego, co nieuniknione?

Całe życie był niezwykle aktywny, nawet w wolnych chwilach czytał branżowe artykuły, wertował gazety, lub oglądał interesujące go programy. Zupełnie, jakby bał się, że coś ważnego go ominie. Dopiero w ostatnich tygodniach



przed śmiercią, odpuścił jakikolwiek przymus. Często prosił rodzinę, by spędzili wspólne chwile słuchając muzyki, czy rozmawiając. Czasem kładł się na swoim szezlongu i leżał dłuższy czas z zamkniętymi oczami. Bywało, że po takiej sjeście miał problemy ze wstaniem, gdyż zeszywniałe kończyny odmawiały mu posłuszeństwa. Kiedy zwykłe, codzienne czynności stawały się coraz większym wyzwaniem, postanowiono zatrudnić rehabilitanta, który przychodził codziennie i wyręczał domowniczki w cięższych obowiązkach. Potrzeba było nie lada fizycznej siły, by chorego myć, ubierać i poddawać niezbędnej fizjoterapii. Na szczęście Michał był świetnie wykwalifikowany i cierpliwy, zyskując szybko zaufanie całej rodziny.

Jan nie zawsze znosił z godnością swój stan, należał bowiem do ludzi, którzy wyobrażają sobie, że do końca będą panami swojego ciała. Z trudem docierało do niego, że życie miewa dla nas zupełnie inny plan, a pokora nigdy nie była jego mocną stroną. Ada i jej córka – Zosia, przyjmowały małe złościwości starca z wyrozumiałością, natomiast Ernesta zwykła bez ogródek twierdzić, że „nie ma nic gorszego niż żyć z kimś, kto już nie żyje”.

Ada uśmiechnęła się teraz smutno do tych wspomnień, przetarła dłonią czoło i schowała do szafki ekologiczny środek do czyszczenia. Uznała, że koniecznie musi zrobić sobie przerwę. Napełniła dużą karafkę świeżą wodą, dodała pokąsną porcję mięty, oraz parę plasterków cytryny. Postawiła ją, wraz ze szklankami na tacy i skierowała się w stronę tarasu. Otworzyła na oścież szerokie, szklane

drzwi i ujrzała ciotkę Ernestę wypoczywającą na ogrodowej ławeczce. Zeszła kamiennymi schodami i po chwili usiadła obok niej, delektując się napojem oraz przyjemnym cieniem, rzucanym przez wielkie drzewo orzechowe. U stóp starszej damy spoczywał koszyk nazbieranych przed chwilą świeżych ziół i owoców; wszystko przyda się na piątkową kolację z rodziną.

Ernesta zawsze bardzo lubiła pracę w ogrodzie; kochała patrzeć jak wszystko rośnie i dojrzewa. Dziś, naturalnie nie miała już tyle siły co kiedyś, jednak wspólnie dobrze dawały sobie radę.

Ogród był cudowny – naturalny i nieskażony dzisiejszymi modami na krótko przystrzyżoną trawę, czy wszechobecne tuje. Rosły w nim nieregularnymi placami wysokie, różowe malwy, oraz niższe lwie paszcze. Oczy cieszyły dorodne piwonie, czy urocze dzikie róże. Był zagajnik samosiejek, całkiem już wyrosniętych, a wśród nich najliczniej pyszniły się brzozy, krępe wierzby, krzewy leszczyny, czy czarnego bzu. Ten ostatni kwitł białymi pękatymi kwiatami, by już wkrótce zamienić je w kiście małych, czarnych kuleczek. Wszystko przeplatały fioletowe dywany kwitnącej właśnie teraz wyki ptasiej; w lipcu po malowniczych dzwoneczkach nie będzie już śladu. W oddali zaś, bliżej granicy posiadłości, górowały wysokie, rozłożyste świerki.

Za ogrodem kwiatowym i warzywniakiem lśniła w słońcu tafla niewielkiego stawu, wokół którego szumiały na wietrze bujne trzciny. Wieczne koncerty świerszczy i nieustanny

szczebiot wszelkiego ptactwa w ciągu dnia, pieściły uszy i koły zmysły.

- Popatrz jak tu cudownie; to wymarzony, letni dzień – rzekła Ernesta.

- Pamiętam takie z dzieciństwa, wtedy człowieka wszystko cieszyło.

- To prawda, ciociu.

- Wiesz na czym polega różnica, moja droga? Wyłącznie na postrzeganiu. Jako dzieci żyliśmy tu i teraz, nie zajmowało nas co wydarzyło się w przeszłości, ani co może stać się za chwilę. Całkowicie zanurzeni w chwili obecnej, bez poczucia upływającego czasu. Tylko dzieci to potrafią, a później bach! I cała magia znika.

Ada jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiała, lecz przyznała w duchu, że cudownie byłoby poczuć się znów jak dziecko. Wtedy wszystko było proste, a każdy dzień jawił się jako nowa przygoda. Czytała gdzieś, że fale mózgowe między drugim a siódmym rokiem życia znajdują się w stanie theta, czyli fazie głębokiego relaksu. W dorosłym życiu taka beztroska zdarza się niezwykle rzadko, lub wcale. Przypomniała sobie, jak z bratem bawili się w tym ogrodzie od samego rana, aż do późnego wieczora. Matka z trudem ściągała ich do domu na obiad, czy podwieczorek. Latem rozbijali mały namiot, który był ich bazą; rodzice czasami nawet pozwalali im zostawać w nim na noc. Było to ekscytujące doświadczenie, choć skończyło się definitywnie, gdy krajem wstrząsnęła informacja o seryjnym mordercy, który zjawia się z nienacka i atakuje nożem swoje ofiary.

Przez wiele miesięcy pozostawał nieuchwytny, rodzeństwo doszło więc do wniosku, że spanie w domu będzie bezpieczniejsze.

Najbardziej lubili gdy rodzice gdzieś wyjeżdżali i zostawiali ich z panią Anią, bo wtedy mogli pozwolić sobie na wszystko. Wykradali z kuchni świeżo upieczone ciastka owsiane, które miały być nagrodą po porządnie zjedzonym obiedzie. Chowali się za ciężkimi zasłonami, lub w piwnicy, głusi na prośby i groźby bezradnej niani. Raz nawet wynieśli paczkę papierosów ojca i spalili kilka na tyłach namiotu, zanosząc się przy tym głośnym kaszlem. Gdy rodzice pytali po powrocie o ich sprawowanie, pocziwa pani Ania zawsze odpowiadała:

- Wszystko było w najlepszym porządku, to bardzo dobre dzieci.

Zima w ogrodzie była oczywiście zupełnie inna, lecz równie ekscytująca. Potrafili spędzić w nim kilka godzin, nawet gdy był solidny mróz. Ślizgali się po zamrożonym stawie, ciągali nawzajem sankami, lub lepili bałwana.

Czasem, gdy dołączały do nich inne dzieci, bawili się w wojnę, robili okopy i karabiny z twardych, grubych gałęzi. Ada była wtedy sanitariuszką, opatrywała nieistniejące rany, lub bandażowała głowy, marnując przy tym całe zapasy z domowej apteczki. Gdy wracali, często dopiero przed zmrokiem, mieli doszczętnie przemoczone buty i rękawiczki, a ich kończyny były bordowo – sine. Mama kazała im trzymać je w pobliżu rozpalonego kominka, lecz gdy zbliżyli się za bardzo, paliły jakby żywym ogniem.

Pamiętała też dobrze przyjęcia na tarasie, podczas których siedzieli z Antonim pod stołem, a dorośli udawali, że o tym nie wiedzą. Zamartwiali się na głos, gdzie zniknęły dzieci, a rodzeństwo miało przy tym całą masę zabawy.

Gdy kończono biesiadę, a stół pustoszał, wyłaniali się wreszcie, dopijając ukradkiem resztki wina z kieliszków. Ada zawsze dziwiła się, co dorośli widzą w alkoholu, gdyż jej zdaniem smakował okropnie. Nie chciała być jednak gorsza od brata, więc uczestniczyła w procederze, czując się przy tym niezwykle dorosła.

Kiedy chodziła do szkoły średniej, zaczęła spotykać się z Arkiem, z klasy matematyczno-fizycznej, a w ogrodzie przeżyli niejedną romantyczną chwilę.

Związek przetrwał niewiele ponad rok, lecz w nastoletnim towarzystwie i tak był to imponujący wynik. Pewnego dnia poczuła że jej zauroczenie definitywnie minęło, poinformowała więc chłopaka, że między nimi wszystko skończone. Zakochany bez pamięci Arek długo nie chciał pogodzić się z tą decyzją; nachodził, błagał, pisał dramatyczne listy. W końcu zniecierpliwiony ojciec i ciotka Ernesta zaprosili go na poważną rozmowę, po której już się nie pojawił.

Kilka lat później, przypadkiem wpadli na siebie w małej kawiarence na rynku; Ada piła kawę z koleżanką, on zaś wszedł, by kupić jakieś słodkości. Ich spojrzenia spotkały się na kilka sekund, udawali jednak zgodnie, że się nie widzą. Większość rozstań, nieważne młodzińczych czy tych w dojrzałym wieku, podlega dokładnie temu samemu

schematowi: osoba, z którą dzieliło się życie, nagle staje się kimś zupełnie obcym, a nawet gorzej – niewygodnym. Ojciec Ady rozwiódł niejedną parę i mógł policzyć na palcach jednej ręki te, które pozostały w kontakcie, choć to i tak głównie ze względu na dzieci lub jakieś wspólne, niezłatwione sprawy.

Interesujące, dlaczego ludzie zawsze chcą wymazać z pamięci poprzednie związki, nawet jeśli stanowiły one pokaźną część ich życia? Może każde rozstanie, a tym bardziej rozwód, traktują jak osobistą porażkę, a któż chciałby pielęgnować w sobie poczucie bycia nieudacznikiem? - Mamo! – głos Zosi wyłaniającej się właśnie z domu wyrwał ją z rozważań.

Dziewczyna zmierzała ku nim dziarskim krokiem, by już za chwilę zatrzymać się, kładąc ręce pod boki w geście, który zawsze zwiastował trudne, niewygodne lub męczące pytania.

- Jak mam się ubrać na stypę? Musi być na czarno? Bo jeśli tak, to nic nie mam.

„Problemy 13-latki” – pomyślała Ada, rzucając:

- To ubierz się na biało. W Indiach to kolor żałobny.
- Ale przecież nie jesteśmy w Indiach!
- Więc ubierz się jak chcesz. Dziadkowi jest wszystko jedno.

Nastolatka przewróciła oczami, nieusatysfakcjonowana, że matka nie dała się wciągnąć w słowną potyczkę. Spróbowała raz jeszcze:

- Skąd wiesz, że jest mu wszystko jedno?
- Może dlatego, że nie żyje?
- A coś w ogóle ma znaczenie dla zmarłego?
- Oczywiście! Żebyśmy o nim pamiętali. Wtedy jest trochę tak, jakby nadal żył.

- To prawda – wtrąciła ciotka. - Ja wciąż wspominam mojego Rajmunda i wiecie, że za każdym razem przypominam sobie coś nowego? Był taki barwny.... Zresztą nie wytrzymałabym z nudziarzem.

W to akurat nikt nie wątpił. Ernesta była ekscentryczna, co oznaczało, że „zwyczajne” życie zawsze ją mierziło. Nie lubiła typowo kobiecych obowiązków, nigdy też nie chciała mieć dzieci. Na szczęście pani Stasia przez lata zajmowała się wszystkim, głównie zaś gotowaniem. Oboje z mężem lubili dobrze zjeść, a potrawy Ernesty były niejadalne, nawet dla kogoś mało wybrednego.

- Szkoda, że nie pamiętam wujka. – zadumała się Zosia.
- Ubarwiłby twoje dzieciństwo i rozbudził wyobraźnię. – zapewniła ją matka. - Ciągłe opowiadał historyjki z pogranicza jawy i snu; jako dziecko oczywiście bezkrytycznie we wszystkie wierzyłam. Gdy byłam nastolatką, mniej więcej w twoim wieku, często przeżywałam różnego rodzaju rozterki. Jak wy to teraz nazywacie?

- Dramy. – odpowiedziała dziewczyna.
- No właśnie, dramy. Wujek Rajmund mówił wtedy, że życie jest naprawdę interesujące i zabawne, dopóki nie

próbujesz być szczęśliwy. Twierdził, że należy po prostu żyć i nie rozkładać wszystkiego na czynniki pierwsze.

Miałam w klasie okropną koleżankę, o której często mi opowiadałam. Uświadomił mi, że jeśli kogoś nienawidzę, to znaczy, że poświęciłam tej osobie za dużo swoich myśli. Radził, bym przestała skupiać na niej swoją uwagę, a wtedy problem zniknie. Na początku, jak się pewnie domyślacie, było to zadanie z gatunku niewykonalnych. Ale postanowiłam nad tym popracować i powoli, małymi kroczkami zaczęłam odpuszczać całą niechęć.

- I co, zaprzyjaźniłyście się? – spytała Zosia z powątpiewaniem.- Nie, ale pół roku później wyprowadziła się z rodzicami do innego miasta i po prostu zniknęła z mojego życia. Podobno tak jest ze wszystkim, a dana rzecz istnieje tylko tak długo, jak sam tego chcesz i obdarzasz ją swoją uwagą.

- Muszę to przećwiczyć na kilku głębach z mojej klasy. – rzekła nastolatka. - Macie jeszcze jakieś historyjki o wujku?

- Całe mnóstwo. – potwierdziła Ernesta. - Opowiem ci je wieczorem, bo teraz pora wracać do obowiązków.

- Czas najwyższy. – podchwyciła Ada. - Kolacja sama się nie zrobi.



## Rozdział II

### „Przygotowania”

W dniach poprzedzających rodzinne, pożegnalne spotkanie nieoceniona okazała się pani Ania. Dojeżdżała skuterem z pobliskiej wioski, zawsze punktualna i pełna dobrej energii. Kuchnia była duża i przestronna, spokojnie mieściła więc trzy krzątające się po niej kobiety. Podczas godzin tam spędzonych najczęściej rozmawiały o zmarłym Janie, wspominając to i owo. Wszyscy wiedzieli, że potrafił być gburowaty, miewał też swoje małe dziwactwa. Nade wszystko lubił przewidywalność, bo ta dawała mu poczucie bezpieczeństwa. Dla człowieka takiego jak on, wszystko musiało mieć swoją nazwę i miejsce. Czasem odzywała się w nim natura skąpca, gotowego wypominać najdrobniejsze wydatki, a Ernesta zwykła wówczas udzielać mu lekcji na temat właściwej roli pieniędzy. Uważała, że jeśli zatrzymujemy obieg pieniądza, kurczowo się go trzymamy i gromadzimy, to powstrzymujemy jego krążenie i ponowny napływ do naszego życia. Twierdziła, że pieniądze jak rzeka muszą ciągle płynąć, inaczej dojdzie do zastoju i zaczną się one dusić własną energią życiową. Nigdy tego nie przyznał, ale niewykluczone, że pod wpływem tej gadaniny, czasem potrafił zaskoczyć niebywałą wręcz hojnością. Gdy córka

skończyła czterdzieści lat, podarował jej nowiutkiego, lśniącego mercedesa, dokładnie takiego, o jakim od dawna marzyła. Ada dobrze pamiętała ten poranek; ojciec wręczył jej ogromny bukiet kwiatów, a następnie poprosił, by wyrzała przez kuchenne okno, na podjazd. Wspaniałe auto stało triumfalnie, przepasane wielką, czerwoną wstęgą. Była to chwila, których nie zapomina się do końca życia i które dają nam poczucie, że wszystko jest możliwe. Jan był tego dnia niezwykle dumny i szczęśliwy, choć na co dzień unikał zbytnej ckliwości. Nie tolerował też uzalania się nad sobą, twierdząc, że każdy jest kowalem własnego losu, a ludzie są szczęśliwi dokładnie w takim stopniu, w jakim chcą być szczęśliwi.

Gdy jeszcze żyła matka Ady - Marianna, był oddanym mężem, lecz także typowym tradycjonalistą. Jego kobieta miała zostać w domu, wychowywać dzieci i dbać o wszystko. Ernesta zawsze twierdziła, że udało mu się przekonać żonę, iż jej życie kręci się wokół jego wielkich spraw. Za dziecięcych lat Ady i jej brata Antoniego, dworek przeżywał czasy swojej największej świetności. Ciągłe coś się w nim działo. Ojciec przygotowując się do rozpraw często korzystał z wiedzy i rad fachowców z różnych dziedzin, zdarzało się, że ktoś mieszkał u nich przez kilka dni, a w domu od rana do wieczora wałkowano linię obrony, czy inne aspekty sprawy. Nierzadko angażował także rodzinę, która miała ocenić sytuację z zewnątrz, gdyż obawiał się, że w ferworze pracy traci obiektywizm. W trakcie całej jego kariery nigdy nie zdarzyło się, by

poszedł na rozprawę nieprzygotowany. Miał na swoim koncie ogromną liczbę zwycięstw, co z czasem naturalnie przełożyło się na stawki. Nie każdego było stać na mecenasa Witwickiego, jednak każdy z dużą dozą prawdopodobieństwa mógł założyć, że pod jego przewodnictwem sprawa zakończy się pomyślnie.

Poza salą sądową nie miał zbyt wielu hobby, praca i życie rodzinne wypełniały cały jego świat. Lubił spotykać się ze znajomymi, dlatego razem z matką w weekendy organizowali wystawne przyjęcia. Pani Ania dokładnie pamiętała te czasy, gdyż już od bardzo wielu lat pełniła w dworku rolę pomocy domowej i okazjonalnej niani do dzieci. Za młodu pracowała jako kucharka w lokalnej szkole podstawowej, ale i tak znajdowała czas, by regularnie pomagać w domowych obowiązkach świętej pamięci pani Mariannie. Teraz, gdy była na emeryturze, zjawiała się jeszcze chętniej, bo i czasu miała sporo i trochę dodatkowego grosza zawsze wpadało. Ada traktowała ją jak członka rodziny; miała dzięki tej kobiecie wiele wspaniałych wspomnień z dzieciństwa. Zawsze pamiętała o prezencie na urodziny czy święta, choć pani Ania przyjmowała je z pewnym zakłopotaniem.

Dziś była jej niezmiernie wdzięczna za pomoc w przygotowaniach, gdyż w pojedynkę z pewnością nie byłaby w stanie wyczarować tylu wspaniałych dań. Stara gospodyni nie mogła uczestniczyć w stypie, ponieważ akurat w ten dzień odbywały się chrzciny jej najmłodszej wnuczki. Tym bardziej starała się być pomocna i pracowała

sumiennie, by Ada miała jak najmniej obowiązków, kiedy wszystko zostanie na jej głowie. W kuchni od wielu godzin nieustannie unosił się obłądny zapach gotowanych kolejno potraw. Ernesta ostrzegała, że gdy befsztyk będzie gotowy, należy natychmiast schować go w sekretnym miejscu, gdyż w przeciwnym razie może nie doczekać przyjazdu rodziny.

- Dokładnie taki sam befsztyk wołowy robiłam, gdy twoi rodzice podejmowali ważnych gości. – zwróciła się pani Ania do Ady. - To przepis, który dostałam jeszcze od mojej babci. Tak, tak – pokiwała głową, widząc lekkie zdziwienie towarzyszek. - Ulepszyłam go tylko sosem pieprzowym, lecz reszta jest niezmienną od lat.

- Ten sos to kropka nad „i” ! – zapewniła podekscytowana Ernesta.

Ada zupełnie nie pamiętała z dzieciństwa owych słynnych befsztyków, bo nie znosiła wtedy mięsa i miała zwyczaj chować je, nie zjedzone, pod resztką warzyw, czy ziemniaków.

- Powiem nieskromnie – kontynuowała pani Ania - że w podobny sposób udało mi się udoskonalić świąteczne pierogi z kapustą i grzybami. Uwierzcie, że mają o wiele bogatszy smak, okraszone ciemnym sosem z borowików.

- W takim razie przed świętami, poprosimy panią o przepis. – uśmiechnęła się Ada.

- Oczywiście, że zaopatrzę was w bożonarodzeniowe smakołyki! – zapewniła skwapliwie. - Upiekę też wspaniałe pierniki, taki jak za dawnych czasów. Twój ojciec kiedyś go wprost uwielbiał.

Ada zauważyła, że oczy jej nagle rozbłysły, a na twarzy pojawił się rumieniec, spowodowany czymś więcej niż panującą w kuchni wysoką temperaturą.

- Naprawdę? – spytała, chcąc pociągnąć temat piernika, lub tego co się za nim kryło.

- Nie pamiętasz? – gospodyni odpowiedziała pytaniem, skupiając się skwapliwie na szorowaniu dużego garnka.

Ada spojrzała porozumiewawczo na Ernestę, czując wyraźnie, że coś jest na rzeczy.

- Tata uwielbiał większość potraw, które wychodziły spod pani ręki. Pewnie dlatego zawsze był dla pani taki miły. – uśmiechnęła się, wyczekując jej reakcji.

- Twój ojciec był bardzo przyzwoitym pracodawcą. – potwierdziła gorliwie gospodyni, po czym nastąpiła chwila osobliwego milczenia.

W końcu kobieta odłożyła na miejsce ostatni garnek, przewiesiła kuchenny ręcznik przez uchwyt piekarnika i spojrzała wprost na Adę.

- Myślę, że skoro Jan nie żyje, nie ma sensu trzymać tego w tajemnicy. Zrobiła krótką pauzę, która zdawała się trwać wieki. Córce i siostrze denata zdążyło przebiec przez myśl kilka gorszących scenariuszy, na szczęście informacja okazała się dość niewinna.

- Za młodu bardzo się w nim kochałam. – powiedziała, spuszczaając wzrok. -Och! – Ada wyrzuciła z siebie bezwiednie, nie bardzo wiedząc jak zareagować.

- Bez obaw, to było całkiem platoniczne. – uspokoiła ją - Jan był zupełnie inny niż mój mąż, imponował mi swoją wiedzą i zaradnością. Lecz przecież nigdy nie mogłam równać się z twoją matką, która była prawdziwą pięknoscią. A do tego cudownym człowiekiem.

- Tak, naturalnie, tata mógł podobać się niejednej kobiecie. – przyznała, odzyskując rezon.

- Był jednak wierny Mariannie, zresztą nigdy nie odważyłabym się na żaden niestosowny krok.

Ada uśmiechnęła się, podeszła i chwyciła jej dłonie, wdzięczna za szczerość, która najwidoczniej sporo ją kosztowała.

- Wiem, kochana pani Aniu. Nigdy o nic bym pani nie podejrzewała.

Padły sobie w ramiona, a w oczach obu na krótką chwilę pojawiły się łzy. W końcu stara kobieta pożegnała się, wydając ostatnie instrukcje co do przygotowanych potraw, kolejności i temperatury ich serwowania. Chwilę później Ernesta obserwowała przez kuchenne okno, jak oddala się i znika za furtką.

- Ładnie ją podeszłaś. – zwróciła się do bratanicy z uznaniem. - Myślę, że zawsze marzyła o lepszym życiu, a w tym domu miała jego namiastkę. Jak właściwie wyczułaś, że coś jest na rzeczy, z powodu wzmianki o pierniku?

- Z powodu jej reakcji. Nie widziała ciocia, jak nagle się rozpromieniła? - Chyba na starość zrobiłam się mniej

spostrzegawcza. Za to ty masz całkiem niezłą intuicję. Pamiętasz jak czytałam ci baśń „Mądra Wasylisa”, gdy byłeś dzieckiem? To w istocie historia o przekazywaniu siły kobiecej intuicji z matki na córkę, z pokolenia na pokolenie. – przypomniła ciotka i niespiesznie opuściła kuchnię, szukając jakiegoś chłodniejszego miejsca w domu.

Ada, jak na dwunastoletnią wówczas dziewczynkę, całkiem dobrze przyswoiła sobie płynącą z opowieści naukę, pewnie dlatego, że Ernesta objaśniała ją z wielką pasją, wynikającą z poczucia swoistej, kobiecej misji. Do dziś uważała, że intuicja to wielki skarb kobiecej psychiki; jest jak mądra, stara kobieta, zawsze gotowa doradzić, co należy zrobić. Intuicję wzywamy, by odkrywać prawdę, gdyż większość spraw w życiu nie jest taka, jaka się na pierwszy rzut oka wydaje.

Ernesta zawsze twierdziła, że aby zostać w pełni wtajemniczoną kobietą, trzeba umieć biegle się nią posługiwać. Strzec swego twórczego ognia i nie dać go zakrzyczeć narzucającej się zewsząd, zbyt racjonalnej rzeczywistości.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

*Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.*

**INFONE sp. z o.o.**

**INFONE**